

### III. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

Pamiętnik Literacki CIV, 2013, z. 4  
PL ISSN 0031-0514

MACIEJ ADAMSKI  
(Uniwersytet Wrocławski)

#### ŁYŻKA MLEKA

POETOLOGIE PAMIĘCI. Pod redakcją Dariusza Śnieżki. (Recenzent: Janina Abramowska). Szczecin 2011. (Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego), ss. 348. „Rozprawy i Studia”. T. 806.

Musimy ostatnio godzić się z faktem, że monotematyczne tomy zbiorowe – będące wynikiem konferencji, prac ośrodków naukowych czy działań grup badawczych zawiązywanymi specjalnie na te okazje – tylko pozorują monograficzność, a wypełnia je częstokroć seria tekstów do tematu głównego niejako jedynie „przyfastrygowana” stosownymi zabiegami „retorycznymi”. O tym, że nie jest tak w wypadku *Poetologii pamięci*, przesądzają dwie rzeczy: ujawniona – także w tej książce – szczególna właściwość tytułowego pojęcia pamięci (o niej za chwilę) i dość zachowawcza, wydawałoby się, decyzja zespołu autorów o stosowaniu problematyki pamięci do zagadnień badawczych, którymi się zajmują. Erazm Kuźma zgodnie ze swoimi zainteresowaniami listy Przybyszewskiego traktuje systemem Luhmanna, Anna Legeżyńska i Piotr Michałowski piszą o poezji nowoczesnej, współczesnej i najnowszej, Paweł Wolski i Piotr Krupiński o holocaustowych świadectwach, Dariusz Śnieżko przenosi nowoczesne koncepcje pamięci w świat kultury i piśmiennictwa dawnego, Jerzy Madejski pisze o biografii, Arleta Galant o prozie kobiecej, Zbigniew Jarzębowski o słuchowisku, a Piotr Kowalski o *Chronografii* Andrzeja Komonieckiego. Czynią to jednak inaczej niż zwykle, bo w odniesieniu do pamięci. Pamięć potraktowana została w omawianej książce jako *sui generis* aktywator, katalizator poznawczy, pozwalający autorom z dobrze już rozpoznanej i przetrawionej dziedziny zainteresowań indywidualnych wydobyć nowe sensory i smaki, których bez zastosowania kategorii pamięci raczej by się nie doszukali.

Genologicznie mieszczą się owe teksty w określeniu „studia”. Nie mają ambicji zupełnego opracowania tematu pamięci w literaturze czy nawet konstruowania zarysu takiego opracowania ani nie są próbą stworzenia literaturoznawczej ekspozytury jakiegoś nowego i nowomodnego paradygmatu. Stosowny dystans do tego typu praktyk wykazuje *explicite* sam redaktor przedsięwzięcia (s. 8). Gdyby nie było deprecjonujące używanie określeń z zamkniętych już epok literaturoznawczych, najchętniej nazwałbym tę pracę terminem „*Stoffgeschichte*”, ale w tym wyrafinowanym znaczeniu, jakie uczniowie Wilhelma Diltheya wypracowali 100 lat temu pod postacią tzw. historii problemów.

Zanim więc o samych tekstach, trzeba – wobec tak dobroczynnych efektów działania pamięci – przyjrzeć się jej samej. Jest to pojęcie wędrujące, transdyscyplinowe, sięgające także doświadczeń zupełnie potocznych i personalnych. Jego heurystyczna i eksplanacyjna wydolność opiera się nie na tym, że – jak często bywa – na mocy analogii przenosi się je z dziedziny na dziedzinę, ani nie na tym, że wszystko, co możliwe, redukuje się do zagadnień pamięci, ale na tym, iż w wielu dyscyplinach kategoria pamięci już funkcjonuje i jest specyficznie konceptualizowana. Pamięć okazuje się więc zagadnieniem filozoficznym

i zagadnieniem historii filozofii, jest fenomenem zajmującym psychologów (zarówno eksperymentalnych, jak i humanistycznych), bada ją psychiatria i neurologia, informatyka, historiografia i filologia różnych kształtów oraz retoryka, także antropologia kulturowa, a pewnie i na tym nie koniec. Imię metafor pamięci jest Legion: tabliczka woskowa i pieczęć, gołębnik, labirynt – to tylko początek bardzo długiego wyliczenia<sup>1</sup>. Pamięć i tę ma właściwość (zaletę), że zazwyczaj wyjaśniana jest w opozycji do innego pojęcia lub w jego kontekście czy wręcz w kontekście całej sieci pojęć. Pamięć vs. historia. Pamięć vs. pismo. Pamięć vs. terażniejszość. Pamięć osobista (biograficzna, neurologiczna) i pamięć zbiorowa (kultura jako pamięć, tradycja), itd. To znowu jedynie próbka możliwych relacji. Odnosi się wrażenie, że nad nimi wszystkimi góruje dystynkcja ujęcia pamięci statycznego (pamięć jako zasób) i dynamicznego (pamięć jako proces, praca pamięci). Siła pamięci i jej atrakcyjność leżą w tej mnogiej różnorodności, w obfitym rezerwuarze znaczeń, użyć, wyobrażeń i metafor (a wydaje się, że możliwość ich stosowania zawarowana zostaje dzięki naszemu osobistemu doświadczeniu pamięci). Tak ujmowana pamięć, choć przecież ogólna, okazuje się niepodobna teorii (wyzbyta jest skłonności do ramiarstwa, dogmatyzmu i ortodoksji), to raczej narzędzie hermeneutyczne.

Osiem tekstów – spośród dziesięciu stanowiących całość książki – daje się w sposób całkiem naturalny połączyć w pary. I nie jest to chyba tylko kwestia oświetlenia interpretacyjnego, ale raczej odzwierciedlenie kompozycyjnych decyzji redaktora, skoro teksty wymienione sąsiadują ze sobą. Mamy więc parę poświęconą piśmiennictwu dawnemu (D. Śnieżko – P. Kowalski), parę liryczną (A. Legeżyńska – P. Michałowski), parę holocaustową (P. Wolski – P. Krupiński) i parę autobiografistyczną (A. Galant – J. Madejski). Zaczynjmy od najsilniej ze sobą związanych.

Wolski i Krupiński eksplodują temat już tradycyjnie kojarzony z zagadnieniem głównym. *Nb.* nawykowe, zawężające perspektywę łączenie pamięci ze sprawami martyrologicznymi ocenił w swoim tekście krytycznie (i zdaje się – słusznie) Michałowski (s. 95). Obaj autorzy starają się uniknąć owej pułapki, skupiając się na ważnych, bo ukazujących sprawy kardynalne, konkretach. Praca Wolskiego to finezyjnie pomyślane filologiczne badanie kwestii autokorekty w piśmiennictwie lagrowym Borowskiego, co ma służyć sprecyzowaniu niejednokrotnie nieprecyzyjnego pojęcia świadectwa. Specjalistyczny w gruncie rzeczy artykuł wymaga od czytelnika bardzo dobrego opanowania z twórczością i biografią Borowskiego, kierowany jest przede wszystkim do fachowców w tej materii. Trzeba jednak zauważyć, że dążenie do precyzji, konieczne w wyjaśnianiu tekstowych i biograficznych niuansów włącza autora czasami w redundancję, a kiedy indziej czyni wywód niejasnym. Nie pomaga w lekturze swoboda stylistyczna (zaczynanie zdania od wyrażenia „Nawet jednak jeśli...” {s. 218} czy używanie – być może, kanonizowanego już w literaturze holocaustowej – neofrazeologizmu „literatura świadcząca Zagładzie”, który wydaje się uchybiać normie językowej itp.). Nie ma wszakże wątpliwości, że korzyści natury filologicznej (ustalenie i zebranie w jednym miejscu znaczących faktów) przeważają nad wymienionymi usterkami.

Szkieł *Holocaust i tabu. Gry z pamięcią w twórczości Mariana Pankowskiego i Zbigniewa Libery. Próba paraleli* autorstwa Krupińskiego jest świetnie napisany. Inwencyjny chwyt, napędzający tok rozumowania, polega na zderzeniu sytuacji świata literackiego z najzupełniej realną. Krupiński zestawia groteskowy i fikcyjny – bo podjęty przez postaci dramatu Pankowskiego – projekt budowy „miniaturowego obozu [koncentracyjnego] dla dzieci” ze współczesnymi, całkowicie rzeczywistymi działaniami artystycznymi „podobnego” typu, jak *Lego* Zbigniewa Libery, czyli obóz koncentracyjny z klocków (i wiele koncepcji podobnych, np. *Maus* Arta Spiegelmana czy *Syn Boży – model do sklepania*

<sup>1</sup> Metafor tych jest tak wiele, że D. D r a i s m a (*Machina metafor. Historia pamięci*. Przeł. R. P u c e k. Warszawa 2009) z ich dziejów wydobył historię pamięci.

Davida Černego). Szkoda, że nie ma tu miejsca na relacjonowanie pomysłów Krupińskiego, na rozwikłanie arcyciekawych relacji łączących Szoa z *tabu* i z *decorum* z jednej strony, a z komizmem („Ausch-wic” z tytułu) i regułami ekspresji awangardowej – z drugiej. Należy odesłać wprost do tekstu i cieszyć się, że ów artykuł awizuje osobną książkę tego autora. Zaznaczmy tylko, że Krupiński raczej do nadużyć estetyk awangardowych niż do samej awangardy ma zdystansowany czy nawet krytyczny stosunek. Podobnie zdystansowane uwagi pod adresem ultraawangardowych performansów wiedeńskiego akcjonisty, Hermanna Nitscha, czynionych w pewnym momencie już tylko ku uciesze gawiedzi, kierowała 20 lat temu w apendyksie *Wiedeńskiej apokalipsy* Ewa Kuryluk, a kontekst twórczości akcjonistów styka się w jakimś sensie z kontekstem sztuki holocaustowej. Zamiast relacjonować wolę indagować. Czytając bowiem, ma się wrażenie, że Krupiński mógłby powiedzieć jeszcze wiele więcej – o innych pokrewnych zjawiskach, jak np. autoparodystyczna energia patosu, która uwalnia się nawet w relacjach bezpośrednich świadków Zagłady, czy poznawcza i ekspresyjna moc groteski, którą można należycie dysponować i w tematach ryzykownych (ciekaw jestem, jak Krupiński ocenia *Bękarty wojny* Q. Tarantino – twór już wprost popkulturowy). Groteskowość pozostaje ważnym wymiarem rzeczywistości lagrowej. Czy bez jego uwzględnienia daje się np. adekwatnie mówić o takich faktach, jak istnienie ogrodu zoologiczny na terenie KL Buchenwald<sup>2</sup>, albo o kartach pocztowych (przedstawiających wazonik z bratkami) sporządzanych przez obozowego fotografa-więźnia Auschwitz Wilhelma Brassego, które hitlerowcy wysyłali do swoich rodzin.

Poboczny, ogólniejszy wniosek, jaki można z rozważań Krupińskiego wyciągnąć, jest natury paradoksalnej. Ekspresja awangardowa, fundowana na przełamywaniu *decorum*, w gruncie rzeczy buduje własne reguły stosowności (umiaru, oszczędnej i precyzyjnie kierowanej dystrybucji właściwej sztuce elitarnej); kiedy z nich rezygnuje – a jest to szczególnie dotkliwie odczuwalne w różnego rodzaju przedsięwzięciach muzealnych, z gruntu masowych, jak opisywany przez Krupińskiego autentyczny bydlęcy wagon, przez który przechodzi się w nowojorskim muzeum Zagłady – działania awangardowe sprowadzone zostają do płytkich, nachalnie ekspresywnych efektów, podobnie jarmarcznych jak te z gabinetów strachu.

W otwierającym „dwugłos liryczny” artykule Michałowski wprowadza jasną dystynkcję odróżniającą dynamiczną pamięć w poezji nowoczesnej od jej tradycyjnej – choć przecież nie tak znowu dawnej – instrumentalizującej (s. 95) i statycznej funkcji „arki przymiery / Między dawnymi i młodszymi laty” (cyt. na s. 94). Poezja w nowoczesnej odsonie jest modusem pracy pamięci, działanie poetyckie staje się aktem formującym labilną, tymczasową tożsamość. Wśród poetyckich aktów rekonstrukcji minionego okresu wybiera Michałowski „sytuacje skrajne, a więc: dramaty diachronii, konfliktu i dysonansu oraz pamięciowego niedoboru lub nadmiaru [...]” (s. 102). Tak nazwane i rozwinięte na empirycznym materiale twórczości (Leśmiana, Przybosia, Kornhausera, Tuwima, Brakonieckiego, Latawiec, Pawlaka, Maja), budują model nowoczesnej lirycznej poetyki pamięci.

Legeżyńska o liryce XX-wiecznej pisze przy użyciu dwóch terminów składanych: „mnemopoetyka” i „somatoestetyka” (za drugi odpowiada Richard Shusterman) – podkreślam to, bo wydaje mi się, że nie zaszkodziłoby tekstowi zastąpienie ich czasem parafrazą. Tytułem (*Pamięć erotyczna*) wskazuje autorka główny cel swoich dociekań, jakim jest zakreślenie „genologicznej panoramy” (s. 137) poezji miłosnej (erotyków), ale słusznie zaznacza, że panoramę tę można by poszerzyć o inne jeszcze zakresy – funeralny (s. 138)

<sup>2</sup> Pisze o tym M. Sacha w pracy *Ogród koncentracyjny. O historii ogrodu zoologicznego w obozie koncentracyjnym Buchenwald* (w zb.: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*. Red. P. Kowalski, K. Leńska-Bąk, M. Sztandara. Opole 2007).

i elegijny (s. 191). Wprowadzenie i korelacja kluczowych pojęć (mnemopoetyki i somatestyki) aktywuje zwłaszcza właśnie te, niejako międzygatunkowe cechy, które zazwyczaj omawiane są na marginesie analiz poszczególnych gatunków. Elegijność jako wyraz poczucia straty, tęsknoty i przemijania, właściwa przecież ukazywaniu doświadczeń zarówno erotycznych (strata kochanka), jak i tanatycznych (strata ostateczna), uobecniata jest bardzo często dzięki obrazowaniom somatycznym. To nowe oświetlenie starych problemów najlepsze efekty daje chyba w sytuacjach krańcowych, kiedy obok reifikujących, ale i przejmujących ze względu na brutalizm opisów Wojaczka postawiona zostaje epifanijna liryka erotyczna Miłosza. Ta ostatnia – co zresztą, jak się wydaje, dostrzega Legeżyńska – wykracza poza zakres mnemopoetyki. Kiedy bowiem „kołysany marzeniami porno” Miłoz przypuszcza poboczną uwagę: „Stary lubieżny dziadu, pora tobie do grobu, nie na gry i zabawy młodości”, to jego sprzeciw jest gromki – „Nieprawda!”, bo też „Nie pożąda tych właśnie stworzeń, pożąda wszystkiego”, „Zmieniony w samo patrzenie”, „a one są jak znak ekstazy obcowania”<sup>3</sup>. Nie ma tu rozpamiętywania, jest zapowiedź.

Dwie kolejne pary tematyczne wykazują już luźniejsze powiązanie. O wspólnocie tekstów Śnieżki i Kowalskiego przesądza czas. Oba dotyczą literatury i myśli dawnej. Rozprawa Śnieżki pełni też dodatkowo funkcję wprowadzenia. Stąd wynika niełatwe zadanie połączenia ogólnego zarysu problemu z „przypomnieniem [...] niektórych wątków dawniejszej refleksji o pamięci” (s. 32). Ów drugi, specjalistyczny cel zostaje osiągnięty w ten sposób, że zwięzłe przedstawienie głównych wyobrażeń Mnemosyne sprzed wieków (począwszy od mitologicznego przekazu o Teucie, co wynalazłszy pismo, dostarczył raczej sposobu na przypominanie niż na pamiętanie, poprzez Arystotelesa, a dalej św. Augustyna i Kwintyliana, aż do Wacława Potockiego, Jakuba Kazimierza Haura i Jana Ossolińskiego) problematyzowane i oświetlane jest całkowicie nowoczesnymi koncepcjami i teoriami pamięci (Paula Ricoeura, Douwe Draaismy, Maurice’a Halbwachsa, Aleidy Assmann, Krzysztofa Pomiana).

Piotr Kowalski nie żyje, a *Poetologie pamięci* są właśnie jego pamięci poświęcone. Rozprawa Kowalskiego to polemiczny szkic dotyczący sposobów czytania wczesnonowoczesnych dzieł kronikarskich. Na przykładzie interpretacji *Chronografii, albo Dziejopisu żywieckiego* Komonieckiego badacz stara się dowodzić, że piśmiennictwo takie – trafiając zazwyczaj na warsztat albo historiograficzny (jako rezerwar faktograficzny), albo filologiczny (jako tekst, jeśli nie w pełni literacki, to dający się ujmować za pomocą podobnych środków) – nie doczeka się adekwatnego odczytania. Polemika autora zwrócona jest w stronę literaturoznawstwa (przykładem negatywnym dla Kowalskiego jest Joanny Przyklenk *Staropolska kronika jako gatunek mowy* (Katowice 2009)). Kowalski upomina się o lektury holistycznie, szeroko ujmujące materiał kronikarski, a nadziei upatruje w antropologii kulturowej. Autorowi idzie o uchwycenie możliwie szerokich determinacji historycznych i kulturowych komunikatu kronikarskiego (sylwicznej genologii, swoistego kontekstu komunikacyjnego, zanurzenia w martwym obecnie świecie alegorii, rozpoznania semiotyki lokalnej kultury, a nawet kwestii socjopolitycznych). To obszerne tło problemów zostaje w najistotniejszych kwestiach zarysowane w zamknięciu szkicu. Szczególniejszą uwagę poświęca Kowalski zagadnieniu funkcjonowania oralności w sylwicznym tekście kroniki. Taki wybór nie dziwi, bo przecież jest zgodny z narzuconym przez monograficzny charakter pytaniem o formy pamięci, które realizuje kronika. Anegdotyczność opowieści wplatanych w kronikę, dialogiczny charakter tych anegdot, cytowanie narracji spisanych z pamięci innych (obieg społeczny owych opowieści), istnienie żywiołu oralnego w pisany tekst *Chronografii*, ale i uświadomienie wpływu nowożytnej kultury pisma i druku

<sup>3</sup> Cz. Miłoz, *Ucziwe opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis*. W: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 1150.

w generowaniu i utrwalaniu opowieści potocznych to główne zagadnienia, które pojęcie oralności wywołuje.

Zgubną dla badań nad kroniką dystynkcję – albo stanesz się przedmiotem badań historyografa (Scylla), albo zajmie się tobą filolog (Charybda) – ma znieść opis antropologiczny. Dowody Kowalskiego na to są przekonujące, pytanie tylko, czy ów filolog (który chyba jest tak nazwany na podstawie klucza wyłącznie administracyjno-instytucjonalnego) został adekwatnie wybrany. Niby bowiem chodzi o literaturoznawcę, a przecież, jak można sądzić choćby z tytułu książki, badania Przylenk wywodzą się ze szczególnego nurtu nowej genologii o korzeniach lingwistycznych – na ograniczenia tejsze nieraz już wskazywano<sup>4</sup>. Filologowi „właściwemu” do antropologii kulturowej raczej blisko.

Autobiografii *par excellence* i niektórym motywom kobiecej prozy autobiograficznej poświęcili swoje artykuły Madejski i Galant. Praca Madejskiego to tekst z konceptem. Niepozobawiona rzeczowej teoretycznoliterackiej i kulturologicznej erudycji analiza autobiografii dwojga profesorów-publicystów: Jadwigi Staniszkis i Marcina Króla, pędzących życie medialne i trochę celebryckie, dowodzi bowiem, że są to utwory genologicznie różne. Madejski lokuje ich żywoty w dwu odrębnych nurtach. Staniszkis w nurcie geertzowskim, performatywnym i nieklasycznym (a może właśnie klasycznym, skoro opatruje Madejski jej autobiografię augustiańskim kwalifikatorem: „wyznanie”). Z kolei książkę Króla – w nurcie klasycznym, pamiętnikarskim i, na dobrą sprawę, plotkarskim. Wolno z tekstu Madejskiego wysnuć wniosek, że ośmielenie autobiograficzne i zachęta (u Staniszkis chyba kontrolowane i hamowane – zwraca się uwagę na podkreślenie krótkiego czasu pisania, co może być sygnałem pewnej wstydlivości) płyną z działalności raczej medialnej niż akademickiej. Są to autobiografie e-prof(esor)ów; słynne także anegdotalne ekskursy o szmince i marynarzu (a szminka jak „uśmiech bez kota”) nie przydarzyłyby się, gdyby twarz Staniszkis nie funkcjonowała już wcześniej w ikonosferze popkultury.

Arleta Galant eksploruje motyw doświadczeń rodzinnych w najnowszej prozie kobiecej (w jednym wypadku – Andy Rottenberg – mamy do czynienia z autobiografią w sensie ścisłym). W tym zestawieniu intrygujące, ale też uderzające jest, że analizowane doświadczenia rodzinne są wyłącznie traumatyczne. Czyżby rodzina – jak kultura – była jedynie źródłem cierpienia? A jeśli tak – to czy dotyczy to tylko doświadczeń kobiecych? Ciekaw byłbym w tym wypadku jakiejś paralelnej analizy (np. kobiecych doświadczeń samotności albo uczestnictwa w alternatywnych mikrowspólnotach, ewentualnie w tzw. wielorodzinach – to z jednej strony, czy np. męskich doświadczeń rodzinnych z drugiej). Galant, chyba mimochodem, wpada w pułapki, jakie zastawia na nas cudzysłów. Sygnały cudzysłowowe, których nadużywa, sprawiają, że tekst staje się miejscami kłopotliwy w czytaniu. Przypuszczam, iż usunięcie większości cudzysłówów (oprócz tych, które sygnalizują cytaty, terminy czy propozycje określeń terminologicznych) pomogłoby tekstowi. Jeżeli „Katarzyna »nosi« w sobie minione wydarzenia” (s. 266), a kto inny „jest spadkobierczynią rodzinnego »piętna«” (s. 273), to podejrzewamy, że zrozumiałe i bez cudzysłowu katachrezy („nosić w sobie wydarzenia”, „rodzinne piętno”) mają tu jakieś szczególne znaczenie, którego – niestety – nie sposób się doszukać.

Obok grup tematycznych łączących omówione tu pary można w wielu tekstach *Po-etologii pamięci* znaleźć wspólne rejestry bądź aspekty ujmowania rzeczy. Jest ich trzy: krytyczny, genologiczny i polegający na partycypowaniu we wspólnym modelu pamięci.

Partie o nastawieniu krytycznym czy ściśle krytycznoliterackim najwyraźniej dają się wydzielić z całości. Kiedy np. Michałowski przedstawia retrospektywę liryki Brakonieckiego, ton krytyczny słychać nawet we frazie zupełnie różnej od tej ze wstępu teoretycz-

<sup>4</sup> Zob. np. S. Bałbus, „Zagłada gatunków”. W zb.: *Genologia dzisiaj*. Red. W. Bolecki, I. Opacki. Warszawa 2000.

nego do rozprawy. Jeśli zaś o wydanym w 2002 roku tomiku Antoniego Pawlaka pisze jako o „nowym” (s. 128), mamy w tym także argument skłaniający do uznania rozprawy po części za krytycznoliteracką. Galant wydaje się takiemu tonowi miejscami wtórować. Analizując fotografię Andy Rottenberga ze skrzydełka okładki książki (s. 280), czyni dość osobiste wyznanie (przesycone wątpliwościami, hipotezami, ufne wobec intuicji). Oczywiście, ciężenie krytycznoliterackie jest zadaniem, z jakim boryka się każdy badacz literatury najnowszej, lecz w omawianych wypadkach widać, że autorzy świadomie rezygnują z jakichś szczególnych restrykcji oddzielających dyskurs krytyczny od literaturoznawczego. Wcale śmiało tezy krytyczne stawiają także inni autorzy tomu. Krupiński otwarcie sprzeciwia się estetycznym (ale i etycznym) działaniom polegającym na nadużywaniu awangardowych środków wyrazu wobec holocaustowych tematów. Madejski, kiedy wykazuje w autobiografii Marcina Króla odstępstwa od poetyki gatunku (s. 306–307), to traktuje je jako uchybienia, a nawet nieczyste zagrywy. Ściśle polemiczne ekskursy zawierają też teksty Wolskiego (dyskutującego z Ewą Wiegandt (s. 205–207)) i Kowalskiego (o czym była mowa).

Powtórzmy raz jeszcze, żeby pewną cechą łączącą wszystkie teksty uwypuklić: Kuźma traktuje o listach, Kowalski – o kronice (*sui generis*), Krupiński i Wolski – o „świadczenie”, Madejski – o autobiografii, Galant – o kobiecej prozie rodzinnej, Jarzębowski o słuchowisku, Legeżyńska o poezji erotyczno-elegijnej, a Michałowski o liryce w ogóle. Wszystkie – prócz rozprawy wstępnej Śnieżki – artykuły w książce uznać należy (w ścisłym bądź tylko nieco luźniejszym sensie) za genologiczne. A to znów prowadzi do spostrzeżenia, że formą pamięci jest gatunek. Z jednej strony, byłoby to w zgodzie z tytułem książki, nie ma bowiem poetyki (i pewnie poetologii) bez gatunku (i genologii); z drugiej jednak – po wnikliwszej analizie wydestylowanego tu zestawu gatunków – powstaje przekonanie, że nie mamy do czynienia z „teorią poezji” w tym szczególnym sensie, kiedy odwołuje się ona do zjawisk twórczości ściśle artystycznej, definiowanej jeszcze nie tak dawno przez literackość. Większość wymienionych gatunków do literackich – w nowoczesnym, XX-wiecznym sensie – nie należy. Mamy tu gatunki intymistyczne i użytkowe, wyjątek stanowi ściśle literacka poezja liryczna jako rodzaj-gatunek. Czy powinno się jednak pisarstwo tego zakresu adekwatnie analizować bez odniesienia do jakkolwiek wyobrażonej literackości? Jestem przekonany, że nie. Można podać historyczne już powody tego przekonania. To co nas – literaturoznawców – i innych (np. teoretyków historiografii) przywiodło w stronę problemów „nieliterackiej” (bo na świat, a nie na dzieło nastawionej) genologii, to właśnie szczególne literackie sposoby reprezentacji i wyrażania (np. doświadczenia Zagłady). Nietrudno dociec, że tym samym nieliteracka literackość, ujawniająca pewne swoistości, może przeformułować zagadnienia literackości literackiej. Taki proces zdaje się przeziierać przez karty *Poetologii pamięci*. Wyznanie, wrażenie i liryczny wyraz, trauma i świadectwo, chybotliwe „ja” gruntowane narracją – oto zakresy literackości poetyckiej mocno aktywowane przez kategorię pamięci w *Poetologiach*, ale ciekawsze są te, których nie ma – np. wyłączone zostały gatunki fikcjonalne (a przecież fikcja definiuje literackość). Tak jakby pamięć oddzielona była od wyobraźni.

W roku 2004 Eugeniusz Get-Stankiewicz zaprezentował *Przenośny pomnik Aloisa Alzheimerera*, 16 luźnych, miedzianych tabliczek przeznaczonych do noszenia w kieszeni z grawerowanymi literami imienia i nazwiska słynnego psychiatry, który we Wrocławiu spędził ostatnie lata krótkiego życia<sup>5</sup>. Pomnik bez miejsca i bez całości jest nie tylko symbolem schorzenia odkrytego przez niemieckiego psychiatrę, lecz ogólniejszym wyobrażeniem pamięci umęczonej pracą. Pamięci, co nie jest jak odcisk w wosku, ale jak łyżka

<sup>5</sup> Gorzka ironia historii sprawiła, że jeden z egzemplarzy pomnika spoczął jako eksponat w muzeum (zamiast w archiwum).

mleka rozpuszczona w wodzie<sup>6</sup>, niby obecna wszędzie i we wszystkim, ale gdzie dokładnie – trudno wskazać. Pamięć wymaga wysiłku.

Ostatnim, trzecim aspektem łączącym omawiane teksty jest właśnie wpisywanie się w ów dynamiczny, nowoczesny model pamięci. W tradycyjnym ujęciu pamięci lokuje się chyba tylko artykuł Kuźmy przywołujący jej Luhmannowską koncepcję. Jakkolwiek nęci ona główną demystyfikującą tezę, że pamięć polega przede wszystkim na zapominaniu, a jej troskę podstawową stanowi terażniejszość (pamięć jako narzędzie terażniejszości), to jednak przy bliższym oglądzie dotrze do czytelnika, iż takie wyobrazenie tylko wywraca na nice właśnie tradycyjną, bo statyczną ideę pamięci jako zasobu, kolekcji czy zbioru; wywraca, ale nie zmienia tej idei. Różnica polega na tym, że u Luhmanna pamięć nie jest kustoszem, lecz brakarzem kolekcji. Jeśli – jak za Niklasem Luhmannem i Heinzem von Foersterem pisze Kuźma (s. 54, 58) – pamięć, jak i mózg, działa na zasadzie „klik, klik” (w binarnym kodzie ewolucji: potrzebne–niepotrzebne), to nie ma mowy o pracy pamięci w sensie freudowsko-ricoeurowskim, który jest symptomatyczny dla dynamicznego wyobrażenia pamięci.

### Abstract

MACIEJ ADAMSKI  
(University of Wrocław)

#### A SPOON OF MILK

The review discusses the book *Poetologie pamięci (Poetologies of Memory)* which belongs to the category of memory studies. Ten articles, written mostly by Szczecin academic community scholars, cover a wide scope of memory issues, both in the historical and cultural field. The volume contains texts on old writing and the latest women prose, testimonies of the Shoah and modern poetry somatoaesthetics, radio plays and autobiographical studies.

---

<sup>6</sup> Pożyczam tu już pożyczone – więc raczej kradnę – przez Z. Rosińską sformułowanie (*Spór o pamięć*. „Przegląd Filozoficzny” 2004, nr 1, s. 13).